



Thumaczenie: Translations_Club

Thumaczenie: Isiorek

Korekta: zirella

Rozdział 1

Serce Kaili biło gwałtownie, a jej kolana zadrżały, gdy podeszła do obozu barbarzyńców. Ogień zamigotał wśród namiotów z jelenich skór. Mężczyźni siedzieli wokół nich, rycząc ze śmiechu, jedząc krwawe pieczone mięsa i chłepcząc z kufli.

Rogal księżycy rzucał tylko rzadkie światło na porośniętą trawą płaszczyzny. Żaden z mężczyzn nie dostrzegł jej. Miała nagłe pragnienie, by odwrócić się i uciec..., ale powstrzymała to, zmusiła swoje drżące kończyny do uspokojenia się. Skupiła się na swoich myślach. Nie mogła pozwolić swoim ludziom cierpieć chociaż odrobinę dłużej z jakiegokolwiek powodu. Jeśli jej ojciec nie da Przywódcy Garou czego domagał się, Kaila weźmie sprawy w swoje ręce.

Wzięła kolejny krok, a gałązka trzasnęła pod jej stopą.

Mężczyźni zamilkli i odwrócili się, by spojrzeć na nią. Byli olbrzymi i muskularni, nosili skóry wilków albo rudych rysiów i mieli bardzo grube i gęste brody. Głód błysnął w ich oczach, gdy zdali sobie sprawę co widzieli. Poczuli się jak królik tańczący walca z lisem i pomimo jej wysiłków, by zachować spokój, zadrżała pod ciężkim, podszytym futrem płaszczem.

Ci ludzie byli brutalami. Przez parę ostatnich miesięcy, atakowali miasto, wynosząc wszystko co tylko wpadło im w ręce. Żyli tak jak padlinożercy: bijąc, kradnąc i znikając w nocy.

- Gdzie twój przywódca? – Zawołała z największym autorytetem na jaki tylko mogła się zdobyć. - Żądam, byś zabierał mnie do niego od razu. Nie będę rozmawiać z nikim innym.

Jeden z mężczyzn starł tłuszcz ze swojej brody wierzchem dłoni, podnosząc się i uśmiechając.

- Śmiały przedmiocik, czyż nie?

Poruszył się w przód, ale został zatrzymany przez ostre:

- Nie dotykaj jej! - Powiedziane z największego namiotu.

Mężczyzna zamarł, gdy tylko przywódca pchnął klapę namiotu na bok i wyszedł. Był wysoki i nieoczekiwanie młody. Był również jednym z niewielu ludzi w obozie bez brody. Trzy blizny, jak zadrapania, nękały każdy policzek. Miał na sobie ciemną wilczą skórę, głowę wilka nasuniętą na swój własną, i czarne skórzane rękawiczki i buty. Przy jego pasku wisiał lśniący miecz, bez wątpliwości z kradzieży jak każda z ich broni. Wyciągnął ostrze z pochwy wysadzanej inkrustowanymi kamieniami i wbił je w brzuch człowieka. Mężczyzna przełknął, a jego oczy rozszerzyły się.

- Nikt nie może jej dotknąć. - Powiedział przywódca. – Jeśli ktokolwiek ją tknie, odetnę jego woreczek i powieszę na słońcu do wyschnięcia.

Kaila stanęła zamarznięta, serce obijało w jej zebra, gdy przywódca zbliżył się. Poruszał się jak wilk, na którego został wyznaczony, jego kroki były gładkie i pełne gracji. Dobrze zarysowane mięśnie przesunęły się pod brązową skórą jego ramion i nóg. Z ręką włożoną w rękawiczkę, chwycił jej brodę i obrócił jej twarz, studiując ją. Zauważyła, ze wstrząsem, że jego oczy były żółto złote, tak jak u wilka.

- Dziwne, że przybyłaś tu sama, bez powozu lub straży. - Zauważył. Jego kciuk włożony w rękawiczkę odnalazł jej brodę, a następnie przebiegł lekko ponad jej pełnymi wargami. - Można by pomyśleć, że twój ojciec wysłał aż tyle, co najmniej, aby zobaczyć się z ukochaną córką. Zastanawiam się... Twój ojciec wysłał cię, czy zrobiłaś to z własnej woli?

Przełknęła trzymając opuszczone oczy.

- Mój ojciec mnie wysłał. - Garou nie mógłby uważać tego za prezent, gdyby wiedział, że to był jej pomysł. - On jest gotów na poświęcenie dla swego ludu.

- Bardzo mądrze z jego strony. - Uśmiechnął się, pokazując błysk białych zębów. Z końcówką miecza, rozchylił jej płaszcz, aby odsłonić miękką, różową sukienkę z jedwabiu. Przystudiował perłowe guziki, a następnie wsunął końcówkę miecza pod jednym i odciął go, tak delikatnie, że nawet nie drasnął skóry. Kilku z jego ludzi gwizdało, ale on nie zwracał uwagi. Jego oczy były utkwione na jej falujących piersiach. Odciął kolejny guzik, potem następny, odsłaniając jej białą, koronkową koszulę.

Kaila zacisnęła zęby, jej policzki płonęły. Weźmie ją na zewnątrz, w obecności wszystkich tych złośliwych świń? Wyprostowała się i zmusiła twarz do obojętnego wyrazu. Bez względu na to, co się stanie, postanowiła znieść to ze stoickim spokojem. Był to jedyny zaszczyt jaki jej pozostał.

Goła wskazówka miecza uraziła jej pierś, prawie łagodnie, a jej oddech uwiązł w gardle. Spojrzała, wciąż kamienny, gdy okrążył jej sutek, który szybko stwardniał przy chłodzie stali. Zrobił to samo z drugim sutkiem, po czym wrócił do pierwszego, do czasu aż obydwa stały, boleśnie twarde i ciasne, z całej siły napierając na cienki jedwab jej luźnej sukienki na ramiączkach. Wtedy, czubkiem jego miecza, podniósł jej sukienkę. Jedną ręką sięgając pod nią.

Kaila odepchnęła jego rękę. Wszyscy mężczyźni sapnęli we wstrząsie i wpatrywali się w ich przywódcę, zastanawiając się co zrobi.

Ściągnął brwi.

- Radzę pamiętać, gdzie jesteś i kim jest twój nowy mistrz. Twoje życie jest w moich rękach.

Spiorunowała go wzrokiem, jej policzki poczerwieniały. Przyszło jej do głowy, nawet przez jej gniew i zażenowanie, że nie mówił tak jak barbarzyńca. Miał akcent mieszkańca miasta. Szlachetnie urodzony, co najmniej. To zastanowiło ją, ale w tej chwili, to było najmniejszym z jej niepokojów.

- Chodź ze mną do mojego namiotu. - Powiedział. Jego ludzie znów zaczęli gwizdać i Kaila zadrżała z gniewu. *Świnie, wszyscy z nich*. Raczej umarłaby niż zostałaby dziwką tego barbarzyńcy, ale nie tylko jej życie było zagrożone.

Głowę trzymała wysoko, patrząc prosto przed siebie, poszła do namiotu Garou. Był olbrzymi, co najmniej ze trzy razy większy niż wszystkie namioty pozostałych barbarzyńców na campingu. Garou odepchnął klapę namiotu i powiedział z uśmiechem:

- Za tobą, moja pani.

Weszła, próbując wydawać się chłodną i królewską, chociaż jej tętno było szaleńcze, a jej kolana były słabe ze strachu.

Wewnątrz namiotu, ziemia została przykryta skórami wilków, śnieżnych lisów, i królików. Pośrodku, palił się mały ogień. Dym uniósł się do góry przez dziurę w suficie namiotu, a gar zupy wisiał na ogniu, bulgocząc. Garou nalał trochę do miski i podał to jej. Spojrzała ze zdziwieniem.

- Jedz. - Powiedział.- Jesteś głodna, czyż nie?

Kaila zawahała się. Była głodna, przejechała kawał drogi, aby się tu znaleźć. Ale nie była pewna, czy chce przyjąć cokolwiek od niego. Zupa była zapewne ze zwierząt, które nielegalnie upolował na jej ziemi. Bogaty, mięsisty zapach łaskotał nozdrza, a jej żołądek odezwał się. Poddając się, wzięła od niego miskę, wachając ciemny bulion i biorąc maleńki łyk.

- Nie uspię cię jeśli tego się boisz. Wolę jak moje kobiety są obudzone i świadome, zdolne cieszyć się doświadczeniem.

Kaila zacisnęła szczęki. Wiedziała, że to będzie rozsądniejsze zachować milczenie... nie byłoby żadnego pożytku z prowokowania go..., ale nie mogła utrzymać języka za zębami.

- Czy naprawdę wierzysz, że będę cieszyć się tym? To jest mój obowiązek, nic więcej.

Garou zachichotał.

- Tak myślisz? Być może mogę zmienić twoje zdanie. - Przykucnął, patrząc na nią uważnie. Jego złote oczy zaświeciły się w blasku ognia, wydając się prawie równe blaskowi. - Jesteś bardzo piękna.

Wzięła kolejny łyk zupy, nie patrząc na niego.

- Nie pochlebiasz mi.

- Nie pochlebiam. Tylko stwierdzam fakty. - Pochylił się bliżej. - Powiedz mi prawdę. Czy twój ojciec wysłał cię tutaj, czy przyszedłeś tutaj na własną rękę?

- Czy to ma znaczenie? Jestem tutaj. Nasza części umowy została spełniona. Teraz ty musisz dać naszym ludziom spokój.

- Patrz na mnie, kiedy do mnie mówisz, Kaila.

Gdy nie spojrzała, chwycił ją za podbródek i podniósł twarz w górę. Jego żółty wzrok spotkał jej i nagle nie mogła odwrócić wzroku. Jego wzrok przenikał ją, trzymał.

- Masz piękne oczy. Niebiesko-zielone, jak woda, przez którą światło słoneczne przebiło się.

Zadrzała lekko. Mogła polubić te słowa, pochodzące od innego mężczyzny, ale wiedziała, że jego serce nie posiada tkliwości. Po prostu

podziwiał ją, ponieważ chciał jakiegokolwiek wartościowego przedmiotu. Do niego, była tylko innym rodzajem łupu.

- Mogę zrozumieć, dlaczego są ciągle przygnębione przez większość czasu, chociaż... - Powiedział przebiegając kciukiem wolno ponad jej wargami. - One nie ukrywają niczego. To jest jak patrzenie prosto do twojego serca. - Jego kciuk kontynuował posuwanie się tam i z powrotem przez jej wargi. - Powiedz mi teraz. Co sprawia, że myślisz, że twoje przybycie tutaj zmieni cokolwiek? Kto powiedział, że nie będę kontynuować atakowania twoich ludzi?

- Dałeś słowo.

- I jest coś dobrego w słowie danym od barbarzyńcy?

- Mówią, że jesteś człowiekiem słowa. Zrobisz wszystko, by zawsze wypełnić swoje obietnice.

- Mówią prawdę. Zaczynając jutro rano, zaprowadzę swoich ludzi z dala od twojego miasta.

Westchnęła łagodnie, gdy napięcie zelzało w jej ramionach.

- Bardzo kochasz swój kraj.

- Oczywiście. Jestem tu, czyż nie? Ale to nie ma nic wspólnego z moimi własnymi uczuciami. Robię co muszę. Gdybym stanęła z boku i pozwoliła moim ludziom cierpieć, moje sumienie nie mogłoby znieść tego. - Zwężała oczy. - Nie żeby mężczyzna taki jak ty mógł to zrozumieć.

Uśmiechnął się, niewesołe wyrażenie, wąski i twardy jak brzeg miecza.

- Wypij swoją zupę. Zaczyna stygnąć.

- Straciłam apetyt.

Zabrał jej miskę.

- Jak chcesz. Ale prędzej czy później będziesz musiała zjeść. Praktyczność zawsze przeważa dumę, w dłuższej perspektywie. - Opróżnił miskę jednym łykiem i odłożył ją. - W międzyczasie, zdejmij sukienkę. Chcę patrzeć na ciebie.

Skinęła sztywno głową i rozpięła sukienkę. Wpatrzyła się w ścianę namiotu, zachowując kamienną twarz. Nie chciała dać mu przyjemności z okazania jej strachu, ale nie mogła opanować drżenia rąk, gdy odpinała ostatni guzik, a jej jedwabna sukienka ześlizgnęła się na podłogę. Chłodne powietrze obmyło jej nagą skórę, a gęsia skórka wzrosła na ramiona i brzuch, gdy stanęła przed nim tylko w luźnej sukience na ramiączkach i getrach.

Stał. Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Czekał.

Przygryzając dolną wargę, rozwiązała sznurek swojej luźnej sukienki na ramiączkach. Ta osunęła się na ziemię, odsłaniając gładkie, białe kopczyki piersi. Jej brodawki zmarszczyły się z zimna. Wyprostowała plecy i wstała, podniosła podbródek, twarz zamknęła w pozbawionej wyrazu masce, a jego wzrok przeniósł się na nią. Czuła, jak ręce prześlizgują się po jej skórze. Zaborczy wzrok utkwił w punkcie między jej udami, a ciepło wzrosło na jej policzkach.

Podszedł bliżej, wisząc nad nią, a następnie schylił się i poklepał jednym długim, grubym palcem sznurek jej spodni.

- Je też.

- Bardzo dobrze. - Podniosła brodę trochę wyżej, zęby zacisnęły się, jej twarz piekła. Przypuszczała, że nie powinna oczekiwać niczego lepszego od takiego mężczyzny, ale jego bezczelność wciąż irytowała ją. Zrobiła głęboki wdech, rozwiązała sznurek i wyszła z swoich getrów.

Kaila usłyszała, jak jego oddech uwiązał w gardle. Pomimo wszystko, spojrzała w górę i zobaczyła, jak pożądanie paliło się w jego oczach, gorące i intensywne, gdy wpatrywał się w jej odsłonięty wzgórek.

- Połóż się na plecach. - Powiedział.

Wyciągnęła się na macie ze wilczej skóry, modląc się był szybki, błagając, aby to nie sprawiło jej zbyt wiele bólu. Słyszała, że za pierwszym razem zawsze sprawia ból dla kobiet. Zamknęła swoje oczy.

Nie było sensu w poczucie żalu, jaki miała Kaila. Zawsze wiedziała, że nie będzie żadnej miłości do niej. Była księżniczką, musiała poślubić mężczyznę jakiego wybierze dla niej ojciec. Oczywiście, księżę musiałby przynajmniej traktować ją z szacunkiem i rycerskością związek bez miłości był tylko zobowiązaniem zawodowym. To był nieunikniony los dla wszystkich kobiet królewskiej krwi.

Przygotowała się na ból spowodowany jego pocierającą seksualnością na jej dziewictwo, ale to nie był orgazm. Niepewna, otworzyła oczy.

Spojrzał w dół na jej piersi, powoli wysuwając się z rękawiczki. Jego oddech wzrósł nieznacznie, prawie niezauważalnie cięższe.

- Piękna. - Mruknął. Przykucnął i dotknął jej piersi. Kciukiem pocierał w powolnym kręgu wokół jednego sutka, a Kaila była zszokowana tym co poczuła w odpowiedzi, stwardnienie do punktu, ból. Poglaskał różowy pąk koniuszkiem palca. - Twoje piersi są bardzo wrażliwe. I pięknie ukształtowane.

Była świadoma chwili dezorientacji na jego dziwne słowa. Brzmi jak szlachetny z dworu jej ojca. Akcent był charakterystyczny.

- Kim jesteś? – Wyszeptała.

- Jestem Garou, Przywódca Klanu Wilka. Kim jeszcze mógłbym być? - Uformował jej drugi sutek w drażliwy szczyt, drżał pod jego dotykiem, jakby przyjemny prąd elektryczny przepłynął między nimi. Spuścił swoją głowę i odnalazł jej otoczkę językiem. Sapnęła, zaskoczona. Gdy jego gorące, mokre usta pochłonęły jej sutek, jęczała wbrew sobie. Jego usta były skandalicznie dobre na jej piersi. Jego kilkudniowy zarost potarł i zadrapał jej skórę, gdy ssał jej sutek jak cukierek. Sięgnął i pieścił jej drugą pierś, gorącym jego palców wżerających się w jej skórę. Fala ciepłego ciepła potoczyła się przez Kailę. Każde zakończenie nerwowe drżało. Była w pełni świadomą każdego uczucia w jej ciele: łaskotania chodnika z wilczej skóry na jej plecach, gorąca ognia, ucisku palców Garou, gdy ściągał i szarpał jej sutek, i wilgoci jego języka. Jej seksualność zwilżyła się. Miała chwilowe pragnienie dotykać samej siebie, ale szybko to odepchnęła.

Co się z nią dzieje? Był potworem. Powinna być odporna na jego dotyk. Zamknęła oczy i poczuła jak ciepłe palce pieszczą jej brzuch.

- Taka miękka. - Wyszeptał. - Minęło tak wiele czasu odkąd dotykałem czyjejś skóry w ten sposób. - Nie było pragnienia w głosie, ale coś innego, a także... coś smutnego, prawie łagodnego. Była coraz bardziej zdezorientowana. Przyszła tu spodziewając się, że zostanie brutalnie zgwałcona, ale to... To było jakoś gorsze. Brutalność, mogła znieść, ale nie miała obrony przed tym słodki, wykwalifikowanym dotknięciem.

Twarde, zgrubiałe koniuszki palców wlokły się po jej udzie. Gdy te palce otarły się o miękkie loki między jej udami, krzyknęła i ścisnęła je mocno. Mogła poczuć, jak jej seksualność pulsowała między nimi jak drugie serce.

- Rozłóż nogi. - Wyszeptał. A potem dodał, tak cicho, że prawie nie usłyszała. - Proszę.

Kaila zrobiła głęboki wdech i przygotowywała się. Dążyła do tego, obiecała sobie, że nie spróbuje uciekać, gdy tylko już to się zacznie. I... chciałaby dotknąć jej. Zapra gnęła tego gorąco. Drżenie obiegło ją. Wolno, rozdzieliła swoje uda.

Pierwsze delikatne dotknięcie wysłało wstrząs przyjemności przez jej ciało, niczym błyskawica. Walczyłaby kontrolować jej oddech, gdy koniuszki jego palców odnalazły kontury jej zewnętrznych warg. Przykrył jej wzgórek zaborczo szeroką, szorstką ręką.

- Czy kiedykolwiek byłaś dotykana w ten sposób? – Zapytał, jego oczy były skupione na niej.

- N-nie. - Jej ciało płonęło jak pochodnia. Część jej chciała go zatrzymać, ale inna część chciała, żeby poszli dalej. Pogryzła swoją dolną wargę, gdy jego palec najechał na jej fałdki.

- Jesteś bardzo mokra. - Wyszeptał. Pochylił się, jego wargi czyściły krzywiznę jednej ciężkiej piersi. Jego język zebrał kilka kropel potu, gdy jego szorstki policzek potarł lekko na jej wystającym sutku. Zamknął swoje wargi wokół i ssał. Przez ten czas, jego palec ruszał się głębiej, badając jej mokre fałdki i forsował barierę jej dziewictwa. Naciskał, a ona naprężyła się, zamykając oczy i oczekując na drącą mękę, której spodziewała się, przychodząc do Garou, ale cofnął rękę.

- Nie. - Wymruczał. – Jeszcze nie.

- Masz na myśli... ty po prostu... zatrzymasz się?

Uniósł brew.

- Chcesz, abym skończył z tobą?

- S-skończył? Co masz na myśli...

- Po prostu się odpręż. - Jego gruby palec wślizgnął się wolno wzdłuż kawałka jej bruzdy i naciskał miejsce tak wrażliwe, że jej oczy rozwarły się szeroko w zdziwieniu. Jej oddech przyśpieszył i spojrzała, zadyszana, gdy rozdzielił wargi jej cipki kciukami. Wpatrywał się w jej fałdki, po czym dotknął ją w wrażliwe miejsce jeszcze raz.

- Czy kiedykolwiek dotykałaś tego? – Zapytał.

Kaila przygryzła swoją dolną wargę. Gorąco wzrosło na jej policzkach.

- To nie byłoby stosowne.

- Nie pytam, czy to byłoby stosowne. Robiłaś to?

Przełknęła.

- Może... kilka razy. - Ale kochane duchy, nigdy nie czuła się w ten sposób.

Z małymi, łagodnymi, sprawnymi ciosami, wydobył jej lechtaczkę na zewnątrz spod jej ochronnego kapturka. Obszedł dokoła ten mały różowy pęk, dokuczając temu do tego stopnia, że cierpiało z powodu potrzeby, a następnie przeciągnął kciukami po niej bardzo pomalutku.

Dyszała, a jej biodra wygięły się w łuk.

Opuścił głowę, do czasu, gdy jego oddech, zmaścił ciemne loki, które ukrywały jej płeć. Nagle poczuła niespodziewane ciśnienie jego zębów przeciągających lekko po jej lechtaczce, jej wargi sromowe były wilgotne. Jego język owijał jej cipkę, doprowadzając ją do krzyku z przyjemności. Uśmiechnął się, wiedząc, irytująco arogancki uśmiech. Potem oblizwał wargi i odsunął się.

- Chcesz bym szedł dalej?

Jej palce wbiły się w ziemię pod nią, przymknęła oczy mocno zdyszana. Sięgnęła między swoje uda, w potrzebie dotykania siebie, ale chwycił jej nadgarstki i pokonał je.

- Poproś mnie. - Powiedział cicho. – Proś mnie, aby cię dotykał.

- Pieprz się... - Łzy frustracji podeszły w górę za jej zamkniętymi powiekami. Jej biodra drgnęły. Jej cipka pulsowała i bolała..., gdyby to miało coś do powiedzenia, pomyślała, to krzyczałoby w rozpacz, błagając o więcej. Chciała jego ręki tam, chciała czuć te zgrubiałe, doświadczone koniuszki palców w jej fałdkach, pobudzając jej głodne ciało. Ale nie mogła powiedzieć tego. To... to wszystko było złe. Powinna nienawidzić tego człowieka. Za to co zrobił jej ludziom, za to, że zmusił ją do zrobienia czegoś, chciała rozpaczliwie nienawidzić go, czuć wstręt do jego dotyku.

Dlaczego nie mogła?

- Kaila. - Wyszeptał jej do ucha. – Chcesz tego? Powiedz mi.

Przygryzła swoją drżącą dolną wargę i udzieliła niewielkiego kiwnięcia głową.

Jego ręka poruszała się między jej udami i lekko ścisnąć jej wzgórek rozkładając jej uda. Spuścił swoją głowę i podążył tropem pocałunków w dół jej żołądka do czasu, gdy jego wargi dotknęły bolący pęk jej łechtaczki. Pocałować to, liznąć to i ssać to jakby to delikatność. Przyjemność powiększona do środka były jej. Zwinęła się, pot spływał po jej bokach i szyi, biodra unosiły się pod jego ustami. Jego język sięgnął do jej fałdek i zajadał się jej wilgotnością, chlepcząc jej soki. Sapała i rzuciła się z pazurami na wilka ukrytego pod nią, cierpiąc na zawroty głowy, gdy fala gorąca rozbiła się o nią. Jego ręce przytrzymały jej uda i rozciągnęły ją jeszcze bardziej. Warknął łagodnie, zwierzęco, jego złote oczy płonęły, a jego zęby drażniły jej łechtaczkę, wstrząsając na nią uczucia, piekącą

mieszaninę przyjemności i bólu. Zamknęła oczy, a gwiazdy wybuchły w ciemnościach pod jej powiekami.

Trzymał ją w ramionach na krawędzi, zwijając się, jeszcze przez chwilę. Jego język pośliznął się przez jej fałdki jeszcze raz, a jego ręka wbiła się w ziemię z dala od jej lechtaczki. Napierała na niego, jej usta otworzyły się i zadyszana. Przyjemność urosła nieznośnie ostra w krótki., Palącym momencie, a następnie nieznośnie ciśnienie i ból zniknął, opadła bezwładnie, spocona jak mysz. Jej serce waliło. Jej piersi drżały z każdym złapanym oddechem.

Garou pocałował ją bardzo delikatnie w usta.

Kaila obróciła swoją twarz, mrugając, by pozbyć się łzy. Nie miała pojęcia jak powinna się czuć. Nigdy nie była tak skołowana, w całym swoim życiu.

Garou stanął, spuszczać wzrok na jej poczerwieniałe, nagie ciało. Poczwała przebłysk strachu. Teraz był moment na zabawienie się z nią. Zaspokoiłby swoją żądzę. Naprężyła się, odpychając, zmuszając się do dalszego leżenia.

- Dalej. - Powiedziała i zamknęła oczy przygotowując się. – Rób co chcesz. Nie mogę cię zatrzymać.

- Nie zamierzam cię zgwałcić, powiedział Garou.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego jeszcze bardziej skołowana.

- Więc dlaczego mnie tu ściągnąłeś? Co planujesz zrobić ze mną?

- Och, mam zamiar wziąć twoje dziewictwo. Nigdy w to nie wątp. – Jego słowa i jego chropowaty ton wysłały drzenie strachu w górę jej kręgosłupa albo czegoś innego, nie mogła mieć pewności. – Ale kiedy wezmę cię, chcę abyś była chętna, nie, bardziej niż chętna. – Jego uśmiech poszerzył się. - Chcę byś błagała o moje nasienie.

Szczęka jej opadła.

- Myślisz, że zrobiłbym to, po wszystkim tym co ty i reszta twoich bezwzględnych brutali zrobiliście? – Wykrzyknęła. Wszystkie jej opory zniknęły. – Czy naprawdę jesteś, aż tak pochłonięty przez swoją arogancję?

Uniósł brwi.

- Nie wyglądałaś na tak nieznoszącą mojego dotyku przed chwilą.

- Jej usta zatrzasnęły się, a jej policzki poczerwieniały tak gorąco, że poczuła zawroty głowy.

- Zmusiłeś mnie. - Powiedziała. – To był gwałt, taki sam jak gdybyś zabrał mi dziewictwo. – W momencie gdy to powiedziała zaczęła zastanawiać się czy w ogóle w to wierzyła. Ani razu nie próbowała go odepchnąć czy zatrzymać go. Oczywiście, że nie dopełnił swojej umowy, pomyślała. Nie miała wyboru. Ale wciąż...

Mimo to, kiedy już zaczął, nie chciała go zatrzymać. To było haniebna prawda.

- To był gwałt, tak? – Zapytał Garou. Z jego tonu ani z twarzy nie dało się nic odczytać.

- Tak. - Powiedziała, ale nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Potem uśmiechnął się chłodno.

- Cóż, jestem barbarzyńcą, czego oczekiwałaś?

Spojrzała w dal.

- Niczego więcej.

- Ale przyjdiesz do mnie z własnej woli, kiedy przyjdzie czas. Nie ma ani jednej kobiety, która stawiałaby mi opór wiecznie.

- Jesteś głupcem. Kobieta przychodzi do ciebie ze strachu i myślisz, że wybrałaś ją? Wiesz bardzo mało o kobietach.

- A ty wiesz bardzo mało o mnie. – Jego głos znów stwardniał.

Przełknęła, jej serce przyśpieszyło.

- Nie mam pojęcia co to ma z tym wspólnego.

- Może poczułabyś do mnie coś innego, gdybyś wiedziała. Albo i nie.

Te oczy. Poruszyły ją. Miała wrażenie, że może jakoś spojrzeć do prywatnych głębi jej serca, gdzie tkwiły jej ukryte uczucia. Nigdy wcześniej Kaila nie czuła, żeby jej ciało budziło się do życia. Pieprzyć to. Dlaczego tak na nią działał? Podał jej jakąś miksturę?

To musiało być to, zdecydowała. Były leki, które mogły uczynić osobę podatniejszą, jeszcze wrażliwszą na dotyk. Właśnie dlatego zareagowała tak jak zareagowała. Tak więc, dowiedział się, że nie była łatwą zdobyczą. Teraz wiedziała, co się dzieje, więc mogła oprzeć się swojemu pragnieniu.

Garou odwrócił się od niej i odepchnął klapę namiotu.

- Wychodzisz? – Zapytała zaskoczona.

Spojrzał znad ramienia.

- Tak. Nie przebywam przez cały czas w swoim namiocie. Wiesz o tym.

- Wierzysz mi, że zostanę tutaj?

- Myślę, że nie jesteś głupia, aby próbować czegokolwiek. Ten namiot jest chroniony przez mich ludzi. Jeśli spróbujesz uciec, zawstydzisz samą siebie.

- Co jeśli będę musiała... załatwić się?

- Tutaj. - Powiedział i umieścił pusty garnek na ziemi.

- Chcesz, abym skorzystała z tego? - Wpatrywała się w zniszczony żelazny garnek.

- Nie jesteś już w pałacu, księżniczko. Żadna róża nie wypełniła wonią pokojowych wygódek. To jest twoja jedyna opcja. Chyba że, oczywiście, wolałbyś wyjść na dwór ze spojrzeniami wszystkich.

Poczerwieniała.

- Oczywiście, że nie. Nie jestem psem.

- Tak więc użyj garnka. Wrócę niebawem. – Powiedział i opuścił namiot.

Kaila westchnęła. Weszła z powrotem w swoją sukienkę i wyciągnęła się w poprzek miękkich futer. Pragnęła zjeść więcej zupy. Jej żołądek skręcał się, ale nie poprosiłaby go o więcej. Nie poprosiłaby go o nic, gdyby mogła.

Zamknęła oczy. To był długi, wyczerpujący dzień i właśnie wtedy, gdy zastanawiała się, czy mogłaby spać w takim dziwnym miejscu, poczuła, jak zapada w sen.